



Angela Merkel i Mateusz Morawiecki w towarzystwie Piotra Cywińskiego, dyrektora Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Merkel z kontekstem

Wizyta Angeli Merkel w Oświęcimiu 6 grudnia ma swój aktualny kontekst. Na listopad rozważano przyjazd pani kanclerz do Krzyżowej w trzydziestolecie „mszy pojednania”, kiedy to w 1989 r. Helmut Kohl i Tadeusz Mazowiecki na znak pokoju padli sobie w objęcia. Dla chadeków jest to taka ikona, jak dla socjaldemokratów warszawskie uklęknięcie Willy'ego Brandta w 1970 r. pod pomnikiem Bohaterów Getta. Do Krzyżowej Merkel jednak nie przyjechała. PiS po mało zwycięskich wyborach miał na głowie coś innego niż stawianie Morawieckiego w cieniu Mazowieckiego. Skończyło się na listach z Berlina i Warszawy.

Bodźcem dla przyjazdu Merkel do Oświęcimia były sukcesy Alternatywy dla Niemiec w wyborach regionalnych. Lekceważąca uwaga szefa AfD, że hitleryzm to jedynie „ptasie gówno” w dziejach Niemiec i że czas być dumnym z osiągnięć Wehrmachtu, poruszyły doradców pani kanclerz. Zadecydowała jednak nowa fala antysemityzmu w Niemczech i Europie, zwłaszcza zamach 9 października na synagogę w Halle.

Merkel w Oświęcimiu nie była ani jako enerderska studentka, ani jako minister w rządzie Kohla, czy potem jako szefowa CDU. Trudno jej jednak zarzucić brak historycznej wrażliwości na hitlerowskie ludobójstwo, Holokaust i polskie ofiary i traumy wojenne. Pani kanclerz przemawiała w Yad Vashem, była w Buchenwaldzie, Ravensbrück, Dachau, a w 2009 r. na Westerplatte. Wielokrotnie też podkreślała polski wkład w obalenie komunizmu i zjednoczenie Niemiec. Ponieważ ze względów protokolarnych nie będzie mogła być wraz z prezydentem Frankiem-Walterem Steinmeierem 27 stycznia na 75-lecie wyzwolenia KL Auschwitz przez armię radziecką, przyleciała do Oświęcimia teraz – i powiedziała to, co trzeba było powiedzieć o tym niemieckim obozie zagłady i jego ofiarach – żydowskich, romskich, polskich, radzieckich, o konieczności podtrzymywania pamięci i przeciwstawiania się fałszowaniu historii. Doceniła zasługi Piotra Cywińskiego, atakowanego przez polską prawicę dyrektora Muzeum Auschwitz-Birkenau i prezesa fundacji oświęcimskiej. Po czym strona niemiecka obiecała przekazanie dalszych 60 mln euro na konserwację muzealnych budynków i artefaktów.

Sądząc po komentarzach niektórych prawniczych polityków, i internetowych wpisach, nasi „wiecznie wczorajsi”, pielęgnujący obraz odwiecznego wroga, wcale nie są z tej wizyty zadowoleni.

ADAM KRZEMIŃSKI

Emerytury na ulicy

Wszystko już było. 1995, 2003, 2007, 2019 – to kolejno lata ogromnych manifestacji albo, jak teraz, również strajków we Francji z powodu zapowiadanych reform systemu emerytalnego. Systemu? Francja ma właściwie 42 systemy, osobne nie tylko dla rolników (jak u nas KRUS), ale też dla kolejarzy, pracowników energetyki, pocztowców, nauczycieli, urzędników, poszczególnych branż i przedsiębiorstw. Prezydent Emmanuel Macron w kampanii prezydenckiej zapowiadał wprowadzenie jednolitego systemu dla wszystkich: sprawiedliwego i przejrzystego. Wyplata emerytur uzależniona będzie od okresu płacenia składek (minimum 37 i pół roku) – niezależnie od zawodu i sektora pracy, m.in. po to, by ułatwić życie tym, którzy w dzisiejszych czasach częściej zmieniają firmy, a nawet zawody, albo pracują jak prekariusze lub pozostają przez jakiś czas bezrobotni.

Francja może się chwalić najlepszymi w Europie uprawnieniami emerytalnymi, ale nie ma w kraju atmosfery na spokojną dyskusję i racjonalne argumenty. Na ulice wyszedł prawie milion protestujących, w Paryżu stanęło metro, w kraju – trudno było znaleźć kursujące pociągi. Nie obyło się bez ostrych starć z policją, byli ranni. Związki zawodowe – główny organizator strajków – obawiają się, że w rządowej reformie nie tyle chodzi o sprawiedliwość, ile o oszczędności. Protestują przeciw wydłużeniu okresu składkowego i pozostają głuche na argumenty demograficzne: że ludzie żyją dłużej, a liczba pracujących się nie zwiększa. Niewątpliwie też poszczególne branże bronią swoich przywilejów emerytalnych, zwłaszcza kolejarze – niektórzy pobierają emeryturę już po 53. roku życia. Czy rząd się ugnie i pozostawi status quo? Premier Édouard Philippe ostrzegł, że rezygnacja z reformy dziś oznaczałaby konieczność znacznie brutalniejszych i dotkliwych zmian w przyszłości.

Król posprzątał

Królewska para Szwecji, **Karol XVI Gustaw** i **Sylvia**, odbyła w zeszłym tygodniu wizytę w Indiach. Uwagę prasy zwrócił brak splendoru i przepychu, jakie towarzyszą zazwyczaj wizytom państwowym czy nawet podróżom naszych polityków po kraju. Szwedzka para udała się za ocean linowym samolotem i w podobny sposób



podróżowała po kontynencie. Król sam nosił walizkę. Z największym zainteresowaniem spotkał się jednak udział króla i królowej w sprzątaniu plaży Versova w Mumbaju, uchodzącej wcześniej za jedną z najbrudniejszych na świecie. Wypożyczenie w gumowe rękawice i plastikowe kosze uporządkowali przydzielony im od-cinek lepiej, niż zrobiłyby to zapewne służby porządkowe plaży w Sopocie. Karol XVI Gustaw dawno nie odwiedzał Polski.



Mniejsze ptaszki

Ptaki wędrowne w Ameryce Płn. zmniejszają rozmiary. Kurczenie się ma być efektem dostosowania do wyższych temperatur, związanych ze zmianą klimatu, ogłosił właśnie kustosz ptasiej kolekcji w Muzeum Historii Naturalnej w Chicago. Takie placówki co do zasady zbierają martwe ptaki. Kiedyś eksponaty zdobywano na polowaniach, teraz kolekcje zasilają ofiary wypadków, zazwyczaj zderzenia z szybą lub spotkania z kotem. David Willard przez prawie cztery dekady mierzył dostarczanych do muzeum pechowców. Po sprawdzeniu ponad 70 tys. przedstawicieli 52 gatunków ustalił, że między 1978 a 2016 r. masa ich ciał zmniejszyła się przeciętnie o 2,6 proc., długość nóg o 2,4 proc., jednocześnie rozpiętość skrzydeł wzrosła o 1,3 proc.

Podobnych doniesień właściwie z całego świata jest więcej, ornitolodzy mierzą i ważą także ptaki żywe, przechodzące im przez ręce przy obrączkowaniu. Z wieloletnich serii danych, obejmujących w sumie miliony osobników, wyłania się zasada odnotowana przez Willarda: wędrowne ptaki wróblowe stają się lżejsze i krótsze, za to rozwijają skrzydła, i robią to w szybkim tempie, już na przestrzeni kilkudziesięciu pokoleń. Mimo benedyktyńskiej skrupulatności naukowców nie udało się dotąd dostarczyć uniwersalnego i przekonującego objaśnienia, co taka optymalizacja ptakom daje. Do niedawna podejrzewano np. regulację temperatury, bo mniejsze organizmy lepiej sobie radzą w cieple. Teraz zakłada się raczej, że pierzaste towarzystwo reaguje tak m.in. na zmiany w dostępie do zmniejszającej się ilości pożywienia. Kolejne pokolenia badaczy zweryfikują, z jakim skutkiem.

Twoja twarz brzmi znajomo

Władze Chin zbierają setki tysięcy próbek DNA od przetrzymywanych w obozach Ujgurów w prowincji Sinciang. Napisał o tym „New York Times”: reporterzy gazety dotarli do byłych więźniów. Pekin twierdzi, że są to dobrowolne ośrodki szkoleniowe. Jednak organizacje praw człowieka i nieliczni świadkowie przekonują, że to obozy przymusowej reedukacji dla mniejszości etnicznych, a szczególnie dla niepokornych Ujgurów. Pobrane od nich próbki DNA trafiają do bazy danych, która ma być podstawą największego w historii systemu kontroli społeczeństwa.

System ten, do którego podpięte w Chinach jest już ponad 30 mln kamer, produkuje tyle danych (w tym wypadku – obrazów), że bez automatyzacji jest bezużyteczny. Dlatego chińskie władze od kilku lat testują technologię rozpoznawania twarzy. Żeby jednak system się domknął, potrzebna jest baza danych, dzięki której system skójarzy twarze z tożsamością. Chiny już dziś mają największą na świecie bazę DNA – ponad 80 mln próbek. Problem w tym, jak połączyć konkretne DNA z twarzą?

Ta technologia nazywa się fenotypowaniem DNA i polega na wizualizacji twarzy na podstawie DNA. Dotychczas korzystano z niej podczas dość umownych wizualizacji twarzy naszych przodków sprzed kilku tysięcy lat. Wciąż jest dalece niedoskonała: można dzięki niej określić kolor skóry i czy czy pochodzenie. „NYT” twierdzi jednak, że chińskim władzom na razie wystarczy profilowanie bardziej ogólne – etniczne. Przy nieświadomym wsparciu kilku europejskich ośrodków badawczych jest już ono na takim poziomie, że może wychwycić z tłumu np. Ujgurów, opierając się na modelu ujgurskiej twarzy, stworzonym na podstawie tysięcy próbek DNA.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



HOTELE
4*

12 dni, 14 998 zł

Japonia z Albatrosem

Odkryj największe atrakcje Japonii poruszając się najszybszym pociągiem świata – Shinkansen

Poznaj prawdziwą Japonię wraz z jej wieloma obliczami: od nowoczesnej popkultury Tokio do przesiąkniętego tradycją uroczego Kioto. Podczas tej wycieczki zobaczymy tysiące świątyń, eleganckie gejsze i spróbujemy wyrafinowanej japońskiej kuchni. W Hiroshimie odwiedzimy miejsca pamięci związane z II wojną światową. Popytniemy statkiem na wyspę świątyń Miyajima, gdzie zobaczymy znaną na całym świecie pomarańczowo-czerwoną bramę torii. Udamy się także do Kagoshimy położonej na pięknej wyspie Kiusiu w południowej części kraju, gdzie odwiedzimy wulkan Sakurajima i zanurzymy stopy w ciepłych źródłach. Naszą fantastyczną podróż zakończymy w Osace, gdzie będziemy mieć czas na ostatnie zakupy. Do przemieszczania się wykorzystamy światowej sławy, szybki pociąg Shinkansen.

Wylot z Warszawy 10/10 2020



NOWOŚĆ

7 dni, 4 998 zł

Normandia i Bretania

Podczas tej tak bardzo francuskiej podróży odwiedzimy zarówno Normandię jak i Bretanię, miejsca od wieków kształtowane przez kontrasty między morzem i lądem

W czasie naszej podróży odwiedzimy ogrody Moneta w Giverny, słynną plaż Omaha, jedną z 5 plaż, gdzie miał miejsce desant wojsk alianckich podczas II wojny światowej, skosztujemy cydru, calvadosu i doskonałych serów. Zobaczymy także St. Malo - miasto piratów oraz domy szachulcowe w Dinan.

Idealnym zakończeniem podróży będzie krótki pobyt w Paryżu, w którym spędzimy popołudnie w legendarnej dzielnicy Montmartre.

Wylot z Warszawy 09/07 2020

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Rezerwacja +48 22 128 48 81

albatros.pl

Kliniki złudzeń

Za terapie komórkami macierzystymi zdesperowani pacjenci muszą płacić dziesiątki tysięcy złotych, choć nie ma dowodów, że są skuteczne. A Ministerstwo Zdrowia udaje, że problemu nie ma.

A

utyzm uwięził moje dziecko w świecie bez wyjścia... Ratunku!" – matka 7-letniego Bartosza z Marek w dramatyczny sposób opisuje na portalu Fundacji Siepomaga bolesną historię swojego synka. „Doszliśmy do momentu, w którym nie poznawał mnie ani męża. (...) Po długiej rehabilitacji pojawiła się szansa – Bartuś został zakwalifikowany do leczenia komórkami macierzystymi. Terapia ma naprawić w mózgu to, co zabrała i zniszczyła choroba. Proszę, pomóż mi! Każda złotówka ma ogromne znaczenie”.

Pan Krzysztof współpracuje, ale do brakującej sumy 51 163 zł nie dorzuci nawet złotówki. Mało brakowało, a również uwierzyłby prywatnym placówkom medycznym z Krakowa i Lublina, które zaoferowały jego dziecku podobną terapię. – *Na starcie zażądano 60 tys. zł – mówi. – Kwalifikacja do zabiegu trwała dosłownie trzy minuty.*

Gdy żona z synkiem wrócili do domu, gotowi od razu uruchomić zbiórkę pieniędzy, zaczął sprawdzać, czy wstrzykiwanie dziecku komórek macierzystych rzeczywiście poprawi jego stan. Dziesiątki maili, setki godzin spędzonych na studiowaniu fachowej literatury. – *Rozmawiałem również z wieloma osobami, które zebrały fundusze, by poddać się takim zabiegom, ale nie widzą efektów – opowiada pan Krzysztof. – Mówią o tym w tajemnicy – nie ze wstydu, lecz z wyrachowania. Bo niektórzy z pełną premedytacją prowadzą kolejne zbiórki „na komórki macierzyste”, by wziąć kasę, a z zabiegu nie skorzystać. Kwesty na rehabilitację, która też jest droga, nie przynoszą takich rezultatów.* U syna pana Krzysztofa w piątym roku życia zdiagnozowano zanik mięśni, a badanie genetyczne nie pozostawiło złudzeń: wrodzona dystrofia mięśniowa.

Milczenie ministerstwa

To jedna z długiej listy nieuleczalnych chorób i zaburzeń, które prywatne placówki medyczne kwalifikują do przeszczepienia komórek macierzystych. Na przykład na stronie Centrum Medycznego Klara z Częstochowy liczy ona aż 17 pozycji, m.in. padaczkę, autyzm, zaburzenia rozwojowe (trudno o bardziej pojemne określenie!), udary niedokrwienne mózgu, ataksje, rdzeniowy zanik mięśni. Osobny wykaz obejmuje schorzenia ortopedyczne, okulistyczne i metaboliczne (np. cukrzycę). – *Sugerowana przez kliniki skuteczność w tylu chorobach zastanowiła mnie – dlaczego w takim razie są wciąż nieuleczalne? – ironizuje pan Krzysztof. – Czy ktoś w naszym kraju ma kontrolę nad tym żerowaniem na ludzkim nieszczęściu?*

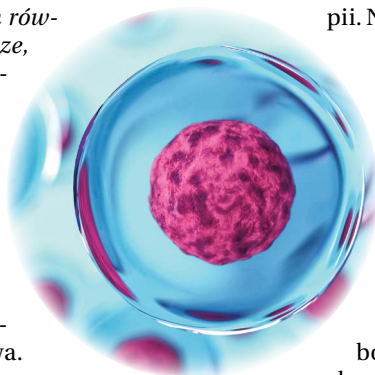
Zaczął drążyć. Pisać do Sejmu, Senatu, komisji bioetycznych, instytucji naukowych i oczywiście Ministerstwa Zdrowia, bo wydawało mu się najważniejszym adresatem, od którego uzyska odpowiedzi na trzy zasadnicze pytania: Czy władze resortu mogą potwierdzić skuteczność terapii komórkami macierzystymi? Jak poprzez podległe jednostki kontroluje ono proces tych terapii i czy jakkolwiek je weryfikuje? Dlaczego są one – po dopuszczeniu przez komisje bioetyczne – płatne dla pacjentów? Z ministerstwa nadeszły dwa pisma, niemal wyłącznie wypełnione urzędniczym żargonem i cytatami z przepisów.

My również przez kilka tygodni prosiliśmy o rozmowę w Ministerstwie Zdrowia, a kiedy okazało się, że w całym resorcie nie ma osoby kompetentnej do udzielenia informacji na temat

procedur przeszczepiania w Polsce komórek macierzystych, wysłaliśmy sześć konkretnych pytań. Odpowiedź sprowadziła się do przepisania fragmentów ustawy o zawodzie lekarza, rozporządzenia ministra w sprawie działania komisji bioetycznych oraz ustawy transplantacyjnej. Nie znalazło się w niej nic dotyczącego meritum. Jakby ministrowi kompletnie nie przeszkadzało, że zdesperowani pacjenci wydają ogromne sumy na terapie, których skuteczność budzi poważne wątpliwości.

Władze resortu mogły przemykać oko, gdy kilkanaście lat temu rodziny chorych na autyzm i mózgową porażenie dziecięcą, nie zważając na opinie lekarzy, wywoziły dzieci do Azji lub Ukrainy, by skorzystać z takich zabiegów. Ale dziś, gdy komórki macierzyste przeszczepiają już polskie placówki, ministerstwo nadal umywa ręce, nie sprawując nad tym praktycznie żadnego nadzoru. Choćby w postaci prowadzenia centralnego rejestru takich praktyk.

Wątpliwym pocieszeniem może być fakt, że inne kraje, w tym Stany Zjednoczone, też słabo sobie radzą z biznesem związanym z komórkami macierzystymi. Lobby klinik mocno walczy, by ich działalność nie została uregulowana. To biznes, któremu rzesze klientów napędza desperacja, gdyż medycyna nie może im na razie zaproponować żadnych skutecznych terapii. Nie trzeba też specjalnie się wysilać z reklamą,



Choć badania nad komórkami macierzystymi trwają już od wielu lat, to mozolny postęp w tej dziedzinie radykalnie odbiega od rozdmuchanych nadziei i oczekiwań.

bo na wiele osób działają dwa magiczne słowa: „komórki macierzyste”. Po części jest to wina niektórych przedstawicieli środowiska naukowego oraz mediów. I jedni, i drudzy od lat informowali opinię publiczną, że są one cudem natury i świętym Graalem medycyny.

Kosztowne nadzieje

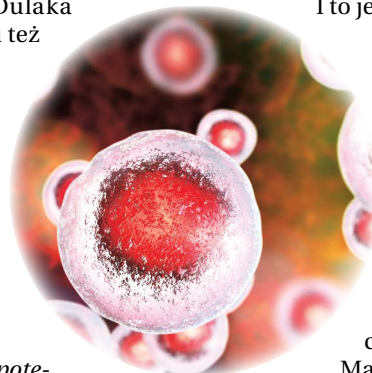
Wykorzystując ich niezwykłą zdolność do różnicowania się w komórki innych typów, mieliśmy leczyć choroby, wobec których nauka była dotąd bezradna, jak również hodować narządy do przeszczepów i reperować uszkodzenia ciała, np. serca po zawałach lub mózg zniszczony udarami. Nie zaprzatano sobie przy tym głowy takimi drobiazgami jak ten, że w wielkim skrócie: komórka komórce nierówna. Np. te znajdujące się w kilkudniowych zarodkach potrafią przekształcić się w prawie wszystkie typy komórek, te zaś ze szpiku kostnego tylko w komórki krwi. I choć badania trwają już od wielu lat, to mozolny postęp w tej dziedzinie radykalnie odbiega od rozdmuchanych nadziei i oczekiwań.

Dowodem tego jest lista terapii, które mogą pochwalić się potwierdzoną skutecznością wykazaną w badaniach klinicznych oraz rejestracją przez europejskie czy amerykańskie instytucje nadzoru nad procedurami medycznymi i lekami. Otóż zawiera ona tylko trzy (!) pozycje. Chodzi o przeszczepy komórek macierzystych pochodzących ze szpiku kostnego, co od lat standardowo stosuje się m.in. w leczeniu niedokrwistości, niedoborów immunologicznych czy białaczek. Można też przeszczepiać komórki macierzyste rąbka rogówki pobrane z narządu pacjenta w leczeniu jej uszkodzeń. Trzecia potwierdzona metoda ►

► to wykorzystanie komórek macierzystych skóry, które pomagają w leczeniu np. rozległych oparzeń i owrzodzeń.

Dlaczego w takim razie prywatne instytucje w Polsce oferują bardzo kosztowne terapie długiej listy nieuleczalnych chorób neurologicznych, zaburzeń, takich jak autyzm, rozmaitych problemów z oczami czy nawet ortopedycznych? Kolejna wątpliwość to wykorzystywanie przez tego typu placówki komórek macierzystych pochodzących z krwi pępowinowej, które potrafią przekształcać się w komórki krwi, więc dlaczego miałyby leczyć np. uszkodzenia mózgu? Niektóre stosują także komórki macierzyste z tkanki tłuszczowej, posiadające bardzo ograniczone możliwości różnicowania się. Równie kontrowersyjne jest podawanie do krwi, m.in. dzieciom z zaburzeniami ze spektrum autyzmu, tzw. komórek mezenchymalnych uzyskiwanych z galarety Whartona (substancji o konsystencji żelu znajdującej się w pępowinie). – *Istnienie komórek macierzystych w galarecie Whartona jest wątpliwe. Pojedyncze rzetelne badania wskazują, że jeśli w ogóle są tam komórki o takim charakterze, to bardzo nieliczne. Ponadto, po podaniu do krwi tzw. komórki mezenchymalne zatrzymywane są przede wszystkim w płucach i następnie szybko eliminowane* – mówi prof. Józef Dulak, kierownik Zakładu Biotechnologii Medycznej Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jednak zwolennicy ich stosowania twierdzą, że jest to lek wytwarzany za zgodą Głównego Inspektora Farmaceutycznego. Ponadto, choć komórki te mogą rzeczywiście nie wędrować do mózgu, by naprawić uszkodzenia, to wydzielają szereg prozdrowotnych substancji, które m.in. przeciwdziałają stanowi zapalnemu mogącemu mieć związek z zaburzeniami ze spektrum autyzmu. Według prof. Dulaka zdecydowana większość komórek organizmu też



Prywatne kliniki oferują terapie komórkami macierzystymi m.in. w przypadkach autyzmu, padaczki, udarów i kilkudziesięciu innych chorób.

wydziela rozmaite substancje. – *Tęgo typu hipotezy pojawiają się wówczas, gdy brakuje przekonujących dowodów na jakiekolwiek działanie terapeutyczne. W świetle wiedzy o mechanizmach biologicznych nie ma podstaw do stosowania komórek z krwi pępowinowej czy galarety Whartona w leczeniu tak różnych chorób i zaburzeń, jak autyzm, mózgowo-porażenie dziecięce, dystrofie mięśniowe czy utrata wzroku spowodowana różnymi czynnikami. I dziesiątków innych, w których niestety się je stosuje* – podsumowuje.

Sceptyczna jest także prof. Anna Kostera-Pruszczyk, kierująca Katedrą i Kliniką Neurologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. – *Komórki macierzyste? Słyszę o nich od dawna, a efektów w mojej dziedzinie nie widać. Nie znam w neurologii żadnego potwierdzonego sukcesu. Nie spotkałam też nikogo, kto poddał się takim zabiegom w Chinach, na Ukrainie lub w Polsce i rzeczywiście nastąpiła u niego poprawa. Zauważam, że tym komórkom, a nie intensywniejszej rehabilitacji. Profesor spotkała natomiast rodziny głęboko rozczarowane wynikami takiej kuracji.*

Z kolei dr Karoliny Śledzińskiej, pediatry i genetyczki z Centrum Chorób Rzadkich Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, wracają rodzice chorych dzieci, którzy za wszelką cenę parli do przeszczepu komórek macierzystych, zrealizowali go, a potem poczuli się wykorzystani. – *To zrozumiałe,*

że przy nieuleczalnych chorobach taka nadzieja jest dla pacjentów ostatnią szansą i nie chcą z niej zrezygnować.

W Lublinie za podanie dziecku komórek mezenchymalnych z galarety Whartona trzeba zapłacić ok. 100 tys. zł. W Olsztynie ceny zaczynają się od 49 tys., jeśli od razu uiścić się pełną kwotę. Dysponujemy też dokumentem z Częstochowy, w którym tamtejsza prywatna klinika wyceniła 10 podań komórek mezenchymalnych (dożylnie lub do kanału kręgowego) aż na 237 tys. zł, zaznaczając, że skuteczne minimum to 5 zabiegów.

Czy można żądać tak ogromnych sum za zabiegi o niepotwierdzonej skuteczności i niezarejestrowane jako oficjalnie dopuszczone terapie? Kliniki korzystają z pewnego zapisu w ustawie o zawodzie lekarza – chodzi o możliwość przeprowadzania „eksperymentu leczniczego”, czyli zastosowania nowych lub tylko częściowo wypróbowanych metod, jeżeli dotychczasowe nie są skuteczne lub ich skuteczność nie jest wystarczająca. W przypadku każdego pacjenta zgodę na to musi wyrazić komisja bioetyczna.

– *Ustawa o zawodzie lekarza została uchwalona jeszcze w latach 90. A od tamtego czasu w bioetyce sporo się zmieniło. Z punktu widzenia standardów międzynarodowych określenie „eksperyment leczniczy” jest zwodnicze i powinno zniknąć z polskiego prawa* – mówi prof. Marcin Waligóra z Zakładu Filozofii i Bioetyki Collegium Medicum UJ. Jego zdaniem, jeśli badania przedkliniczne nie wykazują wyraźnie, że korzyści z terapii komórkami macierzystymi są większe niż ryzyko ich podania, to nie powinny być stosowane. Ponadto takie zabiegi – ponieważ są wykonywane bez jakichkolwiek rygorów badań klinicznych – nie generują użytecznej wiedzy medycznej. I to jest nieetyczne.

Dlaczego w takim razie komisje bioetyczne zgadzają się na płatne terapie o wątpliwej skuteczności? Zdaniem prof. Dulaka w wielu wypadkach ich członkom brakuje wiedzy, czym są komórki macierzyste, a na ogół zewnętrznych ekspertów nie zamawiają.

Bankowe terapie

Kiedy zajrzy się na strony internetowe wielu prywatnych klinik oferujących terapie komórkami macierzystymi, rzuca się w oczy ich częsta współpraca z Polskim Bankiem Komórek Macierzystych (PBKM). Firmą notowaną na giełdzie i będącą głównym ogniwem działającej na międzynarodową skalę grupy FamiCord, która szczyci się, że jest największym bankiem komórek macierzystych w Europie. I jedyną w Polsce, która prowadzi zbiórkę fragmentów pępowiny na użytek pozyskiwania z niej komórek macierzystych i mezenchymalnych.

PBKM prowadzi również działalność publiczną, czyli na własny koszt organizuje okresowo zbiórki krwi pępowinowej, która potem jest preparowana, testowana i zgłaszana do centralnego rejestru w Poltransplancie. Wielu ekspertów właśnie ten rodzaj bankowania uważa za najbardziej przydatny. Bo w hematologii, gdy nie można znaleźć dorosłego dawcy szpiku, przeszczepienie krwi pępowinowej od niespokrewnionego noworodka jest uznanym zabiegiem leczniczym. Jeśli zaś chodzi o zastosowania komórek krwi pępowinowej jako źródła regeneracji innych układów niż krwiotwórczy – np. w neurologii – przeważa opinia, że skoro temat nie jest zamknięty i badania mogące potwierdzić przydatność takich komórek w terapiach jeszcze trwają, to nie powinny być przedmiotem komercjalizacji.

– *Nie żyjemy w świecie idealnym, więc tylko niektórych stać na to, aby zapłacić za bankowanie krwi pępowinowej swojego dziecka, a wyizolowane z niej komórki macierzyste wykorzystać*

na jego własne potrzeby oraz rodzeństwa lub rodziców – mówi Jakub Baran, prezes PBKM.

Na stronie internetowej jego firmy rodzice rozważający prywatne bankowanie krwi pępowinowej mogą zapoznać się z listą kilkudziesięciu chorób (położa z zakresu hematologii) „leczonych komórkami macierzystymi”. Przy autyzmie i mózgowym porażeniu dziecięcym, nie ma co prawda mowy o leczeniu, ale o „przyniesieniu korzyści”. Chorób mięśni w wykazie PBKM nie ma. Ale skoro wspomniany ośrodek Klara z Częstochowy wymienia je wśród wskazań obok padaczki i udarów, pisząc jednocześnie, że jest partnerem PBKM, to czy rozlicza on współpracującą placówkę z rzetelności podawanych informacji? Takich partnerów prowadzących w Polsce eksperymentalne terapie komórkami macierzystymi w kooperacji z PBKM jest 12. – *Sprawdzamy je pośrednio, wymagając przestania zgody komisji bioetycznej lub oświadczenia, że taka zgoda jest* – mówi Jakub Baran. A czy pobieranie opłat od chorych nie jest bezprawne? – *Państwo powinno partycypować w kosztach takich zabiegów i powinno to dotyczyć zwłaszcza chorób śmiertelnych, w których nie ma alternatywnego leczenia. Nie obawiam się, że nasi partnerzy robią coś złego. Jestem bardziej zaniepokojony tym, że pacjenci są nadmiernymi optymistami i musimy ich nadzieje nieraz przygaszać.*

Tylko czy etyczne jest stosowanie terapii eksperymentalnych, o niepotwierdzonej skuteczności, które powinny być prowadzone w uniwersyteckich ośrodkach w ramach badań klinicznych, rządzących się restrykcyjnymi zasadami i na ogół przesądzających, czy coś działa, czy nie? I czy ogłaszające się w internecie, placówki prywatne – takie jak te z Częstochowy, Krakowa, Lublina czy Olsztyna – nie wykorzystują ludzkich tragedii? Zwolennicy tego typu terapii czują się uspokojeni, skoro zwykle stoi za nimi twarz jakiegoś lekarza lub naukowca.

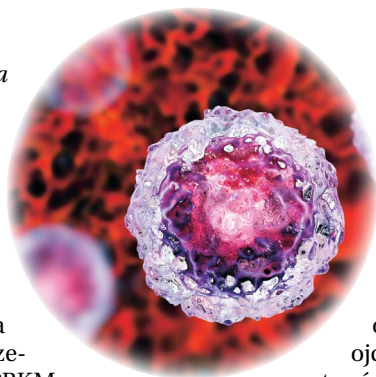
Od twarzy do komórek

Czy to wystarczająca gwarancja? Historia, której staliśmy się uczestnikami, przeczy temu. Jacek Sztajne jest ojcem 25-letniego Patryka z dystrofią mięśniową Duchenne’a oraz wiceprezesem Fundacji Parent Project Muscular Dystrophy, więc zna wiele rodzin, które już w 2003 r. pielgrzymowały ze swoimi dziećmi do Seulu lub Kijowa na przeszczepienie komórek macierzystych. – *Ja też to brałem pod uwagę, bo przecież widząc u syna postępowanie, który ojciec nie chciałby pomóc?*

Najpierw jednak porozumiał się z tymi, którzy już z Ukrainy wrócili. – *Nie widziałem u nich poprawy, choć rodzice byli początkowo nastawieni optymistycznie. O, mówili, dziecko zaczęło podnosić łżkę. Po pół roku nie było jednak żadnych spektakularnych efektów. A za taki zabieg żądano 60 tys. zł i zalecano dwie dawki rocznie. Ja wolałem wydać te pieniądze na sprzęt rehabilitacyjny i lepsy wózek inwalidzki.*

Na początku czerwca wybrał się na konferencję do Senatu, którą zorganizowano na temat chorób rzadkich, a jednym z zaproszonych gości była prof. Maria Siemionow. To słynna polska transplantolożka mieszkająca w USA, która w 2008 r. dokonała głośnego przeszczepienia twarzy, a dziś koncentruje się na eksperymentalnej terapii w chorobie Duchenne’a. – *Chciałem się dowiedzieć, kiedy jej kuracja będzie możliwa u ludzi, skoro wstępne badania ponoć przyniosły dobre rezultaty – relacjonuje Sztajne.*

Już w kwietniu Polska Agencja Prasowa podała (powołując się na syna prof. Siemionow, z którym założyła firmę Dystrogen Therapeutics), że w Polsce taka terapia komórkowa – chodzi



Czy można żądać tak ogromnych sum za zabiegi o niepotwierdzonej skuteczności i niezarejestrowane jako oficjalnie dopuszczone terapie?

o podanie komórek chimerycznych, czyli połączonych z komórek pozyskanych z biopsji mięśnia od chłopca chorego na dystrofię i jego zdrowego ojca – ruszy w drugiej połowie 2019 r. Zainteresowało to również prof. Józefa Dulaka, który naukowo zajmuje się m.in. chorobą Duchenne’a. Dlatego kilkakrotnie próbował porozumieć się z polską uczoną i wyjaśnić wątpliwości dotyczące planowanej terapii, jednak nie doczekał się żadnej odpowiedzi. Zamiast niej otrzymał list z groźbami wytoczenia procesu sądowego podpisany przez kancelarię prawną reprezentującą Dystrogen Therapeutics.

Próbowaliśmy również i my zadać tej firmie pytania. Jednak okazało się, że pod podanym na stronie internetowej adresem spółki w Warszawie mieści się kancelaria prawna, która reprezentuje jej interesy. To ona skontaktowała nas z Krisem Siemionowem, jednak odmówił on odpowiedzi m.in. na pytania, która komisja bioetyczna wyraziła zgodę na eksperymentalne podanie komórek, czy pacjenci będą ubezpieczeni, jak technicznie ma przebiegać taki zabieg i która placówka go przeprowadzi? Po wymianie korespondencji prezes Dystrogen Therapeutics wezwał POLITYKĘ do zaprzestania pracy nad artykułem i postraszył wytoczeniem procesu, uznając nasze pytania za krzywdzące dla działalności spółki w USA.

Nietrudno jednak było odkryć, że zgodę na planowaną terapię eksperymentalną wydała komisja bioetyczna przy Wielkopolskiej Izbie Lekarskiej, bo właśnie z Poznania pochodzi prof. Maria Siemionow. Chcieliśmy się więc tutaj dowiedzieć, w oparciu o jakie wyniki badań udzielono tej zgody, kto opiniował wniosek i kiedy wydano decyzję? Od rzeczniczki Izby otrzymaliśmy maila, że „wszelkie aspekty dotyczące terapii są objęte klauzulą poufności. Odpowiedzi mógłby udzielić wyłącznie podmiot będący stroną postępowania, a więc Dystrogen Therapeutics”. Wprawdzie rozporządzenie ministra zdrowia rzeczywiście mówi o tym, że „postępowanie komisji bioetycznej w sprawie wyrażenia opinii jest poufne”, ale dlaczego nie chce ona podać nawet daty wydania decyzji i co ma do ukrycia?

Według prof. Anny Kostery-Pruszczyk, która w warszawskiej Klinice Neurologii prowadzi jedyny w Polsce rejestr pacjentów z dystrofią mięśniową Duchenne’a, jest zdecydowanie za wcześnie, by robić rodzicom nadzieje na skuteczną kurację komórkami chimerycznymi. – *Potrzebny jest dłuższy czas, by przejść z fazy eksperymentalnej u zwierząt na ludzi. Nie wiem też, w jaki sposób odbywa się rekrutacja do tej terapii, skoro do naszego rejestru nie zgłosiła się firma prof. Siemionow.*

Za to 19 września ze znanego programu Elżbiety Jaworowicz „Sprawa dla reportera” cała Polska mogła się dowiedzieć o takiej rekrutacji. Tym razem bohaterem reportażu był Mariusz Piłczyński, który z powodu choroby Duchenne’a od 3 lat nie chodzi, a warunki życia w bardzo biednej rodzinie na wsi uniemożliwiają mu rehabilitację. Historia Mariusza tak wzruszyła red. Jaworowicz, że postanowiła skontaktować go z prof. Siemionow. W studiu odbyła się też krótka rozmowa z prezesem Jakubem Baranem, ponieważ PBKM jest udziałowcem Dystrogen Therapeutics, który potwierdził przed kamerami: „Firma Dystrogen prowadzi wstępną rekrutację pacjentów”. W rozmowie z POLITYKĄ prezes Baran jest bardziej wstrzemięźliwy: – *Rekrutacja jeszcze się nie zaczęła. Patrząc realnie, pierwsze podanie komórek chimerycznych, ►*

► które będą wytwarzane w naszym laboratorium, nastąpi w przyszłym roku.

Na wątpliwości, czy dotychczasowe badania nie trwały zbyt krótko, a ponadto dotyczyły tylko zwierząt, zaś inni specjaliści mają wątpliwości dotyczące ich naukowej wartości, prezes odpowiada: – *Jeśli jest to choroba, która prowadzi do postępującego inwalidztwa, a następnie śmierci – a przecież z tym mamy tu do czynienia – i nie są spodziewane skutki uboczne, to wydaje się, że będzie to mieć sens kliniczny i po spełnieniu warunków dla badania klinicznego takie podania powinny nastąpić.*

Ale konkretnego ośrodka, który będzie stosował komórki chimeryczne (prawdopodobnie wprost do szpiku kostnego, co zdaniem krytycznych naukowców nie ma uzasadnienia w tej chorobie i może być niebezpieczne), nasz rozmówca nie chce ujawnić. Z przecieków wiemy, że terapia będzie kosztowna i za udział w eksperymencie uczestnicy być może będą musieli słono zapłacić. Nie 10–20 tys. zł, ale wielokrotnie więcej.

Coś zrobić

Innym lekarzem związanym z ośrodkiem oferującym komercyjne terapie komórkami macierzystymi jest dr hab. Magdalena Chrościńska-Krawczyk z Kliniki Neurologii Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie. Kwalifikuje ona dzieci do takich zabiegów w prywatnym Szpitalu Żagiel Med i jest przekonana, na podstawie własnych doświadczeń, że są one skuteczne. Do tej pory poddano im ok. 200 dzieci z autyzmem, przepukliną oponowo-rdzeniową oraz mózgowym porażeniem dziecięcym. Dla ich rodziców oznaczało to wydatek nawet 100 tys. zł.

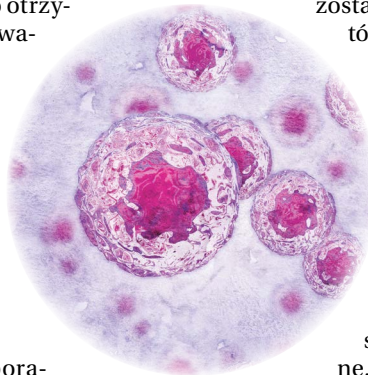
Jesienią odbyła się w Warszawie konferencja prasowa zorganizowana przez Polski Bank Komórek Macierzystych, na której dr hab. Chrościńska-Krawczyk poinformowała o otrzymaniu zgody od komisji bioetycznej na przeprowa-

pieniedźmi a niepewną szansą na odzyskanie zdrowia jest pytaniem filozoficznym, na które każdy sam musi znaleźć odpowiedź” – pisze dr Chrościńska-Krawczyk.

Często powołuje się ona na wyniki prof. Joanne Kurtzberg z Duke University School of Medicine w USA, stosującej komórki macierzyste z krwi pępowinowej oraz mezenchymalne w terapiach autyzmu oraz mózgowego porażenia dziecięcego. Jednak amerykańska badaczka również nie przedstawiła dotąd przekonujących dowodów skuteczności takich zabiegów. Potwierdził to w korespondencji z POLITYKĄ prof. Paul Knoepfler z UC Davis School of Medicine, który od lat prowadzi ceniony blog „The Niche”, gdzie bardzo uważnie przygląda się terapiom z użyciem komórek macierzystych. Pisze tam krytycznie m.in. o badaniach prof. Kurtzberg.

Z pytaniem o etyczność pobierania opłat za terapie komórkami macierzystymi zwróciliśmy się również do Instytutu Terapii Komórkowych w Olsztynie (PBKM ma w nim połowę udziałów), który oferuje podanie komórek mezenchymalnych pacjentom z chorobami neurodegeneracyjnymi. Stąd również otrzymaliśmy długą odpowiedź, w której Paweł Kwiatkowski, prezes ITK, pisze, że płatne terapie w ramach eksperymentu leczniczego odbywają się za zgodą komisji bioetycznej, która rozważyła za i przeciw. A okres obserwacji pacjentów w instytucie obejmuje minimum dwa lata, „co jest niezbędne dla uzyskania możliwie pełnego obrazu efektywności terapii”. Trwają też końcowe prace nad publikacją naukową podsumowującą takie dwuletnie obserwacje chorych na stwardnienie zanikowe boczne. „Zdajemy sobie jednocześnie sprawę, że niezbędne może okazać się równoległe przeprowadzenie badania klinicznego”

– pisze prezes Kwiatkowski. Dodając, że uruchomiony został charytatywny program leczenia dla pacjentów w trudnej sytuacji finansowej, którym dotąd objęto 26 osób.



Znikający apel

Niech za puentę posłuży historia sprzed kilku tygodni. W połowie września Komitet Biotechnologii Polskiej Akademii Nauk zwrócił się z apelem do Krajowej Rady Transplantacyjnej. Jest ona ciałem doradczym dla ministra zdrowia i m.in. opiniuje wnioski ośrodków, które ubiegają się o pozwolenie na czynności transplantacyjne. Autorzy apelu oczekują stanowczego głosu Rady w sprawie przydatności terapii z wykorzystaniem tzw. komórek macierzystych, gdyż są one nieskuteczne i mogą być niebezpieczne. W dokumencie tym padają nazwy niektórych prywatnych klinik oferujących tego typu usługi. Z apelem mógł zapoznać się każdy, kto zajrzał na stronę internetową Komitetu Biotechnologii PAN. Do czasu. Władze PAN otrzymały bowiem pismo z kancelarii prawnej reprezentującej Polski Bank Komórek Macierzystych, w którym uznano apel za godzący w interesy spółki i zagrożono procesem. Dlatego, decyzyjną władz PAN, został on (na razie) zdjęty ze strony internetowej.

Mimo to zajmie się nim „z najwyższą powagą” Krajowa Rada Transplantacyjna. Tak przynajmniej zapowiedział w rozmowie z POLITYKĄ prof. Mariusz Kuśmierczyk, jej przewodniczący. Niedługo wypowiedzieć ma się również Komitet Bioetyki PAN. Może skłoni to wreszcie do działania Ministerstwo Zdrowia, a przynajmniej do wykonania minimum, czyli rzetelnego informowania pacjentów, jakich efektów mogą spodziewać się po kosztujących krocie przeszczepieniach komórek macierzystych.

MARCIN ROTKIEWICZ, PAWEŁ WALEWSKI

Eksperymentalne leczenie powinno być najpierw prowadzone w uniwersyteckich ośrodkach, które rządzą się restrykcyjnymi zasadami.

dzenie wśród nieograniczonej liczby dzieci z porażeniem mózgowym oraz autyzmem terapii komórkami macierzystymi z krwi pępowinowej, jak również mezenchymalnymi (zdaniem zwolenników tych zabiegów można je podawać niespokrewnionemu biorcy, a więc również dziecku, które nie ma zbankowanej krwi pępowinowej). Będą one wykonywane za darmo w szpitalu uniwersyteckim, aczkolwiek dla części dzieci warunkiem udziału w badaniu będzie posiadanie krwi pępowinowej zebranej przez PBKM. Skuteczność tych zabiegów ma być zweryfikowana zgodnie z rygorystycznymi zasadami badania klinicznego.

Zapytaliśmy dr Chrościńską-Krawczyk, czy nie od tego powinno się zacząć, czyli od badań klinicznych, a dopiero po weryfikacji skuteczności terapii oferować je odpłatnie pacjentom? I czy etyczne jest pobieranie tak dużych sum za działania o niepotwierdzonej skuteczności? Otrzymaliśmy długą odpowiedź, z której wynika, że dr Chrościńska-Krawczyk nie widzi w tym nic nieetycznego, gdyż choroby są poważne, trzeba szybko wdrażać terapię, bo lepiej jest zrobić coś niż nic. „Podejmowanie decyzji w medycynie powinno opierać się na dowodach naukowych. Jest nim każda publikacja naukowa, niekoniecznie z badań klinicznych (...). Pytanie o wybór pomiędzy pewnymi

SUPER-PHARM

Recepta na piękno. Recepta na zdrowie.



Sprawić radość TO PIĘKNY PREZENT



~~254⁹⁹~~
199⁹⁹

**CAROLINA HERRERA
GOOD GIRL***

damska woda
perfumowana, 30 ml
cena za 100 ml – 666,63 zł



~~149⁹⁹~~
129⁹⁹

**AZZARO
CHROME PURE**

męska woda toaletowa, 50 ml
+ antyperspirant, 75 ml, zestaw
cena za zestaw



~~159⁹⁹~~
119⁹⁹

**LANCÔME
HYPNÔSE**

tusz do rzęs
+ 3 minitusz
do rzęs, zestaw
cena za zestaw



~~210⁹⁹~~
189⁹⁹

**SESDERMA
RETI AGE**

krem, 50 ml
+ serum, 30 ml,
zestaw
cena za zestaw

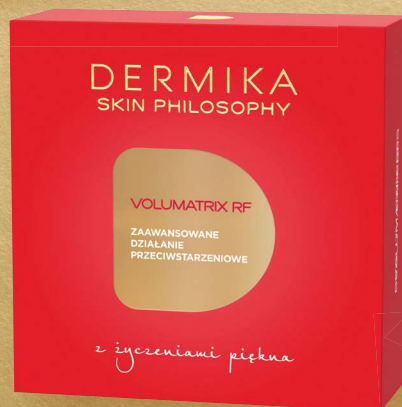
WYŁĄCZNIE W
SUPER-PHARM



~~169⁹⁹~~
139⁹⁹

**DERMIKA
VOLUMATRIX RF**

krem, 50 ml + krem
pod oczy, 15 ml, zestaw
cena za zestaw



~~129⁹⁹~~
99⁹⁹

**VICHY NEOVADIOL
MAGISTRAL**

krem, 50 ml
+ serum Minéral 89, 10 ml
+ krem na noc, 3 ml, zestaw
cena za zestaw

Oferta obowiązuje
w drogeriach Super-Pharm
i na superpharm.pl

Ważna od 2.12.2019 r.
do 24.12.2019 r.
lub do wyczerpania
produktów promocyjnych.
Promocje nie łączą się.

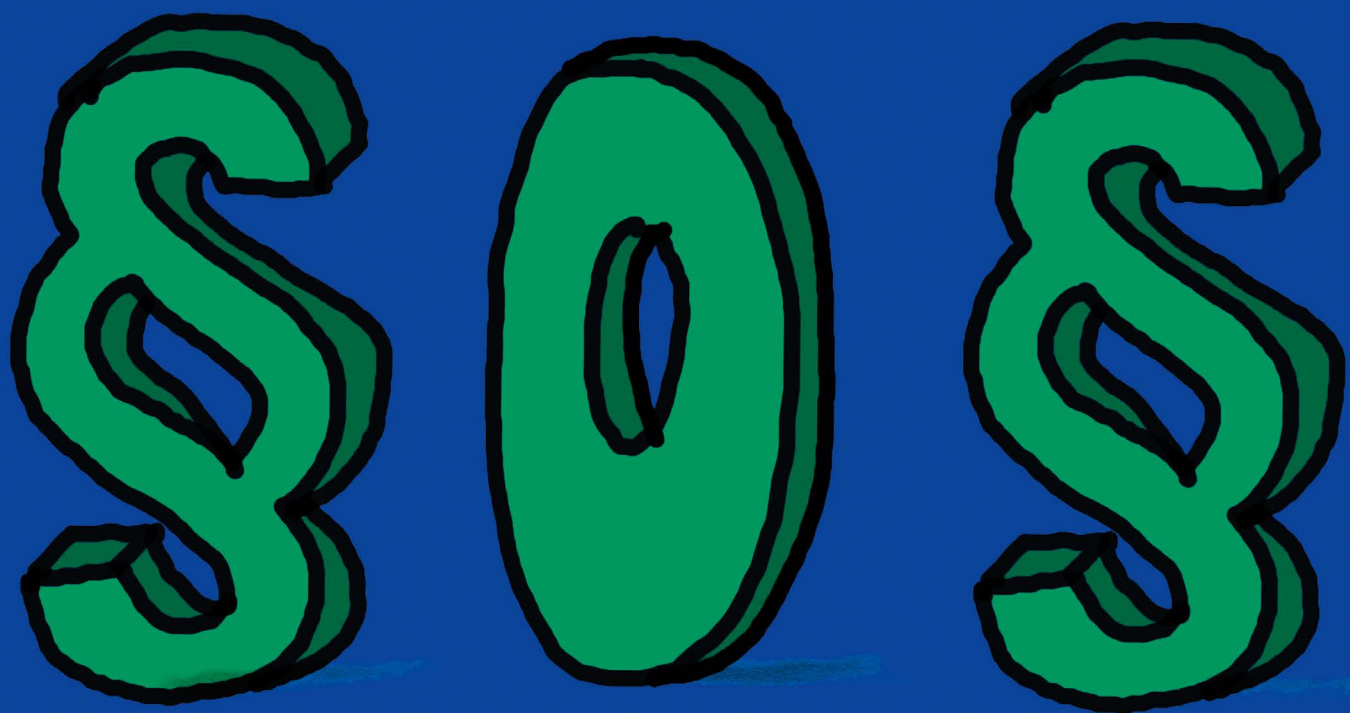
BĄDŹ Z NAMI W KONTAKCIE



*Perfumy dostępne w wybranych drogeriach Super-Pharm [Kup książkę](#)

Przesilenie

Sądownictwo przechodzi etap wysokiej gorączki, która jest oznaką walki organizmu z chorobą. Jest spora szansa na wyzdrowienie. Nie dlatego, że władza ustąpi, bo nic tego nie zapowiada.



Max Skorwider

ILUSTRACJA **MAX SKORWIDER**

EWA SIEDLECKA

W

yzdrowienie wywalczą sędziowie – jeśli masowo zastosują się do wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE i do czwartkowego wyroku Izby Pracy Sądu Najwyższego. Władza o tym wie i dlatego zaraz po wyroku TSUE zaostrzyła represje wobec sędziów w stopniu dotąd niespotykanym, także za PRL. Wie, że ma niewiele czasu, żeby sędziów odstraszyć od masowego stosowania tych wyroków. Jeśli ich

teraz nie spacyfikuje, ruszy lawina, której już nie powstrzyma: sędziowie odbiorą możliwość działania neoKRS, Izbowi Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej w SN i sędziom nominowanym przez neoKRS. A PiS nic już na to nie poradzi. Chyba że wprowadzi stan wyjątkowy i zastąpi sędziów sądami ludowymi.

Ale najpierw będzie chaos, za który winę PiS propagandowo będzie przerzucał na sądy. Dokładnie tak, jak władze PZPR winę za krach gospodarczy PRL przerzucały na NSZZ Solidarność.

Teraz jest moment przesilenia. Ważna jest konsekwencja i solidarność sędziów, bo wszystkich PiS nie usunie.

„Jesteśmy silni. Nawet nie wiecie, jak bardzo” – mówił 1 grudnia sędzia Paweł Juszczyszyn z Olsztyna na warszawskiej demonstracji przeciwko represjom wobec sędziów. Zorganizowały je w całej Polsce stowarzyszenia sędziowskie po tym, jak minister Zbigniew Ziobro odwołał sędziego Juszczyszyna z delegacji do sądu wyższej instancji, rzecznik dyscyplinarny postawił mu zarzut naruszenia zasady apolityczności, a jego zwierzchnik, sędzia „dobrej zmiany” i członek neoKRS Maciej Nawacki, zawiesił go w obowiązkach sędziego. Wszystko za to, że sędzia, stosując się do wyroku TSUE, adresowanego do wszystkich sędziów w krajach Unii, zawiesił postępowanie, by sprawdzić, czy wyrok, który miał osądzić w drugiej instancji, wydał prawidłowo powołany sędzia. Zażądał od Kancelarii Sejmu list poparcia dla kandydatów wybranych do neoKRS, bo jeśli neoKRS została nieprawidłowo wybrana, to mianowany przez nią sędzia nie jest sędzią, a jego wyrok nie jest wyrokiem.

Za to sędzia Juszczyszyn został odwołany z delegacji. Potem złożył publicznie oświadczenie, w którym zadeklarował, że niezawisłość jest dla niego cenniejsza niż kariera. I zapelował o jej obronę do innych sędziów. Za to dostał zarzut dyscyplinarny, bo oświadczenie o nieuleganiu naciskom politycznym powinien był wysłać ministrowi drogą służbową. Zaraz potem prezes jego macierzystego sądu Maciej Nawacki (który najprawdopodobniej nie miał przewidzianego prawem poparcia do KRS i żądał utajnienia list z poparciem) zawiesił go na miesiąc w obowiązkach. I pewnie będzie wniosek do Sądu Dyscyplinarnego, aby zawiesić sędziego Juszczyszyna na czas postępowania dyscyplinarnego. A ono może trwać nawet osiem lat – do przedawnienia ścigania. W ten sposób sędzia Juszczyszyn przestanie sądzić. Dlatego jego deklaracja o sile sędziów była nie tylko dramatyczna, ale też wiarygodna.

Odsuwanie od orzekania to nowa broń PiS. Do tej pory w orzecznictwie sądów dyscyplinarnych i publikacjach naukowych przyjmowano, że zawiesić można sędziego przyłapanego na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa lub sędziego, któremu grozi zarzut poważnego przestępstwa umyślnego. Teraz zaś ten przepis zastosowano wobec sędziego za to, że publicznie złożył deklarację nieulegania naciskom władzy politycznej.

I wobec sędzi Olimpii Barańskiej-Małuszek, która skrytykowała ministra sprawiedliwości. O jej zawieszenie, tuż po wyroku TSUE, wystąpił do Izby Dyscyplinarnej SN rzecznik dyscyplinarny. Wniosek towarzyszy zarzutowi dyscyplinarnemu za publiczną krytykę poczyną ministra sprawiedliwości i prokuratora starającego się o powołanie do Sądu Najwyższego.

Być może będą też wnioski o zawieszenie trzech krakowskich sędziów: Wojciecha Maczugi, Kazimierza Wilczka i Rafała Lisaka, którzy mają zarzuty dyscyplinarne za to, że krótko przed wyrokiem TSUE zawiesili sprawę odwoławczą od wyroku wydanego przez asesora nominowanego przez neoKRS. Zdaniem rzecznika dyscyplinarnego Piotra Schaba uchybili tym godności urzędu, przekroczyli swe uprawnienia.

Idąc tym tropem, można się spodziewać także zawieszenia sędzi Sądu Okręgowego w Warszawie Anny Bator-Ciesielskiej. Po wybuchu afery hejterskiej w Ministerstwie Sprawiedliwości zawiesiła sprawę, w której miała orzekać z delegowanym do tego sądu sędzią i zastępcą rzecznika dyscyplinarnego Przemysławem Radzikim. Jego nazwisko pojawiło się wśród członków grupy hejterskiej Kasta na WhatsAppie. Sędzia Bator-Ciesielska zawiesiła rozprawę do czasu wyjaśnienia roli sędziego Radzika w tej grupie i zadała TSUE pytanie prejudycjalne. Kilka

dni temu Przemysław Radzik poinformował na Twitterze o zarzutach dyscyplinarnych dla sędzi Bator-Ciesielskiej: nadużycia uprawnień.

Kolejnym zawieszonym przez Izbę Dyscyplinarną ma być – według zapowiedzi rzecznika dyscyplinarnego – sędzia Krystian Markiewicz, szef Stowarzyszenia Iustitia. W niego władza uderzyła z epickim rozmachem: ma 55 zarzutów za działalność w imieniu Stowarzyszenia. A konkretnie za wzywanie, by do czasu wyroku TSUE, kiedy wyjaśni się status neoKRS i jej nominatów, sędziowie nie stawiali się przed Izbą Dyscyplinarną SN, nie stawiali do konkursów przed neoKRS, a kolegia sądów nie opiniowały kandydatów do tych konkursów. A także do prezesów sądów: by nie wyznaczali sędziów mianowanych przez neoKRS do orzekania.

Apel Markiewicza w imieniu Iustitii był oparty na legalnym i zarejestrowanym przez sąd statucie Stowarzyszenia. Jego paragraf piąty mówi, że celem Stowarzyszenia jest m.in. „umacnianie niezależności sądów i niezawisłości sędziów”, „upowszechnianie i ochrona wolności, praw oraz swobód obywatelskich, równych praw kobiet i mężczyzn, a także podejmowanie działań wspomagających rozwój demokracji”. Mamy więc kolejną, po zawieszaniu w czynnościach, nową jakość, mocno pachnącą PRL: prześladowanie za działalność związkową. Następnym krokiem będzie delegalizacja Iustitii?

Po wyroku TSUE z 19 listopada 13 organizacji obywatelskich i sędziowskich, w tym Wolne Sądy, Fundacja Helsińska i Amnesty International, przyjęło „Apel”, w którym stwierdzają, że „na prezesach sądów, sędziach, a także na ustawodawcy, KRS i pozostałych władzach państwowych ciąży ogromna odpowiedzialność, by w jak najszybszym czasie wykonać wyrok TSUE, by zagwarantować bezpieczeństwo prawne wszystkich obywateli UE”. Przypominają, że wyrok adresowany jest nie tylko do sędziów Sądu Najwyższego, którzy zadali Trybunałowi pytania prejudycjalne, ale do wszystkich sądów i sędziów, a także do władzy politycznej. Wszyscy bowiem podlegają prawu Unii, a Trybunał orzekł o standardach zapewnienia niezależnego i bezstronnego sądu. Żądają też, by władza stworzyła szybką i bezpłatną ścieżkę weryfikowania – na wniosek stron – wyroków wydanych przez neosędziów.

Swoje stanowisko przygotowało też dziewięć sędziów Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku i były prezes SN prof. Adam Strzembosz. Potępił represje wobec sędziów i stwierdzili, że obowiązkiem władzy publicznej jest przygotowanie, uchwalenie i wykonanie nowych przepisów o KRS tak, aby ten organ mógł powoływać sędziów niezależnie i bezstronnie. Przypominają, że wyroki sędziów powołanych przez neoKRS mogą być podważane, więc aby przywrócić zdolność orzekania, należy dać im możliwość złożenia urzędu i ponownego ubiegania się o nominację przed nową Krajową Radą Sądownictwa, wybraną według standardów TSUE.

Władza PiS nie zamierza odpowiedzieć na te apele. Twierdzi (wbrew literalnemu brzmieniu wyroku TSUE i Traktatowi o UE), że wiąże on tylko sąd, który zadał pytanie. Podobnie jak wydany w zeszły czwartek wyrok Izby Pracy SN dotyczy tylko konkretnej sprawy jednego sędziego. Izba Pracy rozpatrzyła pierwszą z trzech spraw, w których zadano pytania prejudycjalne. Zgodnie z wyrokiem TSUE sędziowie: Piotr Prusinowski (przewodniczący), Bohdan Bieniek (sprawozdawca) i Dawid Miąsik, uznali, że wyłoniona politycznie, w niejasnych okolicznościach neoKRS nie spełnia warunków niezależności koniecznych w przypadku organu powołującego sędziów. W związku z tym sędziowie przez nią powołani również nie spełniają tych kryteriów. I że Izba Dyscyplinarna SN nie spełnia ►

► warunków, by uznać ją za sąd odpowiadający wymogom unijnego prawa.

Skoro Izba Dyscyplinarna nie jest sądem, to nie ma prawa sądzić, w tym zawieszając sędziów w czynnościach. A KRS nie ma prawa prowadzić konkursów dla sędziów. Jednak prezes Izby Dyscyplinarnej Tomasz Przecławski już po wyroku TSUE wydał komunikat, że „Izba Dyscyplinarna w dalszym ciągu wykonywać będzie zadania związane ze sprawowaniem wymiaru sprawiedliwości, powierzone jej przez konstytucyjne organy Rzeczypospolitej Polskiej”, bo wyrok TSUE wiąże tylko sąd, który zadał pytanie prejudycjalne. Podobne oświadczenie wydało siedmioro neosędziów Izby Cywilnej SN. Zaś przewodniczący neoKRS Leszek Mazur po orzeczeniu Izby Pracy stwierdził, że „nie będzie ono miało żadnych realnych konsekwencji dla funkcjonowania KRS i Izby Dyscyplinarnej”.

Z kolei politycy PiS wrócili do retoryki używanej w walce z Trybunałem Konstytucyjnym: oświadczyli, że wyrok Izby Pracy SN to nie jest wyrok, tylko „opinia”, ewentualnie „pogląd”. A opinie i poglądy do niczego władzy nie zobowiązują. Widać więc, że po stronie „dobrej zmiany” nie ma krzty woli do innego niż siłowe rozwiązania. Projekt nowej ustawy o KRS i przepisy pozwalające uporządkować sytuację w sądach wedle wskazówek Trybunału Sprawiedliwości UE zapowiedziała w Senacie opozycja. Nikt nie zmusi PiS, by ją uchwalił, ale w ten sposób opozycja pokaże ludziom, że możliwe jest przywrócenie normalnego funkcjonowania sądów.

Zaraz po wyroku TSUE Pierwsza Prezes SN Małgorzata Gersdorf zaapelowała do władzy o jego wykonanie. Niestety nie poszło za tym zarządzenie, by Biuro Podawcze, do czasu orzeczenia Izby Pracy, wstrzymało przekazywanie spraw Izbie Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej. Za to działaniem wykazał się prezes Izby Cywilnej SN Dariusz Zawistowski: wydał komunikat, że do czasu wyjaśnienia statusu sędziów nominowanych przez neoKRS nie będzie ich wyznaczał do orzekania. Niestety, podobnego oświadczenia nie ma ze strony prezesów NSA i wojewódzkich sądów administracyjnych.

Są za to uchwały zgromadzeń sędziów kolejnych sądów z całej Polski, w których deklarują, że nie będą opiniować kandydatów na wolne miejsca sędziowskie w konkursach organizowanych przez neoKRS. Ich opinie – wedle prawa PiS – nie są już konieczne, ale uchwały sądów pokazują skalę bojkotu neoKRS. Wśród nich jest też uchwała Zgromadzenia Sędziów Sądów Wojskowych. W tej sytuacji branie udziału w konkursach organizowanych przez neoKRS staje się coraz większym wstydem. Nie mówiąc już o tym, że po wyrokach TSUE i Izby Pracy trudno będzie twierdzić, że jest legalne. W ten sposób sędziowie mogą „zagłodzić” neoKRS, która nie będzie miała co robić. I obumrze jak każdy nieużywany organ.

Podobnie z Izbą Dyscyplinarną SN. Sędzia Krystian Markiewicz już zadeklarował, że nie stawi się na rozprawę przed tym organem, który w myśl wyroku TSUE i Sądu Najwyższego nie jest sądem. Jeśli pozostali ścigani dyscyplinarnie sędziowie zrobią to samo, „zagłodzą” Izbę Dyscyplinarną. Prawdopodobnie będzie wydawała wyroki zaoczne, ale nie będą one miały mocy prawnej.

Podobnie z zasiadaniem w składach sądzących z neosędziami. Sędziowie mogą teraz zwracać się o wyłączenie neosędziów ze składów. I decydować o nieważności wyroków z ich udziałem, powołując się na wyrok TSUE i SN. Albo – co byłoby lepsze dla spójności orzecznictwa – zwracać się w tych sprawach z pytaniami

Nie da się ukryć:
„reforma” PiS nie obroniła się
w żadnym wymiarze.
Nawet hasło odsuwania
od sądenia „komuchów”
upadło po obsadzeniu
prokuratora Piotrowicza
w Trybunale
Konstytucyjnym.



szym, żeby mieć w nim większość. Stało się to m.in. dzięki oporowi sędziów. Okazało się, że chętnych do służenia partii rządzącej w Sądzie Najwyższym wcale nie jest tak wielu.

Dla jasności sytuacji korzystne byłoby, żeby dwa pozostałe składy sędziowskie Izby Pracy, które zadały pytania prejudycjalne TSUE, nie orzekły samodzielnie, tylko przekazały swoje sprawy do rozpatrzenia Izbie Pracy w pełnym składzie. Uchwała podjęta w tym trybie wiąże cały Sąd Najwyższy. I da silniejszą podstawę prawną do wyłączenia z orzekania Izby Dyscyplinarnej i Kontroli Nadzwyczajnej.

PiS uruchomi medialny aparat propagandy, który będzie brał na warsztat kolejnych sędziów, by odebrać im wiarygodność, jak działało to w przypadku sędziego Waldemara Żurka, Igora Tuleyi, Wojciecha Łączewskiego, Krystiana Markiewicza, Pawła Juszczyszyna. Jak robił to za pomocą grupy hejterskiej w ministerstwie, a wcześniej kampanią defamacyjną „Sprawiedliwe Sądy” Polskiej Fundacji Narodowej.

Tyle że nawet elektorat PiS i widzowie TVP mają już chyba przesyty takich materiałów. Tym bardziej że sądy po piśmowskiej reformie działają gorzej. A sędziowie z nowego nadania się obijają: jako funkcyjni w sądach sądzą minimalną liczbę spraw, zarabiając więcej pieniędzy. W Trybunale Konstytucyjnym sądzą o dwie trzecie spraw mniej niż przed „dobrą zmianą”. A nowe izby w Sądzie Najwyższym rozpatrują kilkakrotnie mniej spraw niż stare. W Izbie Dyscyplinarnej, gdzie sędziowie zarabiają 40 proc. więcej niż w innych, sędzia sędzi miesięcznie 2,3 sprawy spośród tych, które ma w referacie. W Izbie Kontroli Nadzwyczajnej – 2,9. A w starych izbach: Cywilnej – 15 miesięcznie, Karnej – 11, a Pracy – 10.

Nie da się ukryć: „reforma” PiS nie obroniła się w żadnym wymiarze. Nawet hasło odsuwania od sądenia „komuchów” upadło po spektakularnym obsadzeniu peerelowskiego prokuratora Stanisława Piotrowicza w Trybunale Konstytucyjnym. I to po tym, jak jego wierną pracę dla partii w Sejmie wyborcy PiS ocenili, nie wybierając go na następną kadencję.

PiS przygotowuje kolejną armatę na sędziów: przepisy karne, które pozwolą ich skazywać za „wypaczenie prawa”. Powołują się na przepisy niemieckie i francuskie, które powstały dla rozliczenia sędziów kolaborujących z faszystami i popełniających zbrodnie sądowe.

Ale ludzie zaczynają widzieć, że władza przekracza granice absurdu. W Warszawie, podczas demonstracji po zawieszeniu sędziego Juszczyszyna, naprzeciwko kilku tysięcy demonstrantów stanął jeden jedyny kontrdemonstrant z hasłem o usuwaniu komunistycznych sędziów. Taka jest skala społecznego poparcia dla walki z sędziami. Piąty rok wojny to nawet dla żelaznego elektoratu PiS może być za dużo.

EWA SIEDLECKA

Prawica prawicy

Zbigniew Ziobro dojrzał, by mieć prawdziwą partię. Partię w konflikcie z premierem i przygotowaną na odejście Jarosława Kaczyńskiego z polityki.

WOJCIECH SZACKI

Kto przed laty był idolem Zbigniewa Ziobry? – *To Jan Rokita z czasów komisji Rywina. Błyskotliwy analityk, niesamowity zmysł polityczny, wybitna inteligencja. Przepadł, bo nie umiał zbudować sobie zaplecza. Ziobro odrobił lekcję z jego upadku. Dbą o ludzi i rozszerza wpływy. W zeszłej kadencji mieliśmy kilku posłów i jedno ministerstwo. Dziś mamy dwóch ministrów, 18 posłów, dwóch senatorów, dwoje europosłów, trzech wiceministrów w resortach pisowskich. Straciliśmy Michała Krupińskiego w Pekao SA, ale czasem trzeba poświęcić oficera, żeby zachować armię. My armię mamy, może niewielką, ale wierną i karną – mówi POLITYCE polityk bliski Ziobrze.*

To ma być dla Solidarnej Polski kadencja przełomowa. Z partii istniejącej głównie na papierze, praktycznie bez struktur, bez pieniędzy (w 2018 r. przychody Solidarnej Polski to marne 160 tys. zł z darowizn), ma wyrosnąć ugrupowanie zdolne do samodzielnego życia, czyli – w razie czego – startu w wyborach bez parasola Jarosława Kaczyńskiego.

Jedyny dotychczas samodzielny występ Solidarnej Polski w kampanii wyborczej (eurowybory 2014 r.) zakończył się kląpą i był impulsem do rozmów z PiS. Śladem po starym rozwodzie z partią Kaczyńskiego (PiS i SP działały osobno w latach 2011–14) są żarty prezesa PiS z Ziobry: „gdybyś nie odszedł z PiS, byłbyś dziś prezydentem”.

– *W najbliższych latach chcemy zbudować struktury partyjne. Do tej pory praktycznie nie przyjmowaliśmy działaczy, ale jest w terenie wielu ludzi, w tym radnych z różnych partii, którzy chętnie do nas dołączą. Będziemy mieli sieć biur poselskich, dzięki którym zaistniejemy w nowych miejscach* – opowiada jeden z ziobrystów.

W osiągnięciu tych celów mają pomóc także subwencje. Z wciąż nieoficjalnych informacji wynika bowiem, że w umowie koalicyjnej znalazło się zobowiązanie PiS do podzielenia się subwencjami z koalicjantami (oraz stosownej nowelizacji ustawy o partiach). Źródła w Porozumieniu ►



Numer jeden Solidarnej Polski – Zbigniew Ziobro, z zatroskanym numerem dwa – Patrykiem Jakim.

© RADEK PIETRUSZKA/PAP

► i Solidarnej Polsce mówią o kwotach rządu 1,5–2 mln zł rocznie na partię (PiS zostawiłby sobie ok. 19 mln). Politycy PiS, pytani o tę kwestię, uparcie milczą.

Ziobryści i jakiści

Numerem dwa w Solidarnej Polsce jest europoseł (od niedawna nawet z doktoratem) Patryk Jaki. Niesłychanie ambitny, skłonny do – jak ujmuję to nasz rozmówca – jazdy po bandzie. Tam, gdzie Ziobro, pamiętający o dawnej przegranej wojnie z PiS, waży słowa, Jaki nie ma zahamowań. To on po wyborach publicznie podważał kandydaturę Mateusza Morawieckiego na premiera i to on wzywał obóz władzy do ostrzejszej walki z kulturą lewicą. Wymyślił też „Deklarację nowego pokolenia” – siedem postulatów programowych, pod którą podpisało się część kandydatów na posłów Solidarnej Polski (w tym Sebastian Kaleta, Jacek Ozdoba, Janusz Kowalski czy Aleksandra Szczudło). Tę grupę posłów można uznać za jakistów z racji bliskich związków z europosełem.

– *Gdy patrzę na Jakiego i Ziobrę, to myślę, że zaczyna się między nimi rozdźwięk. Jaki w europarlamencie czuje się bardzo bezpiecznie i może sobie pozwolić na większą niezależność* – mówi polityk z obozu władzy. Na razie jednak zarówno Ziobro, jak i Jaki zapewniają o zgodnej współpracy.

Polityk nr 3 w Solidarnej Polsce to Michał Woś (rocznik 1991), poseł i nowy minister środowiska. Jego resort będzie mocno okrojony w porównaniu z poprzednią kadencją (wiele kompetencji przejmie Ministerstwo Klimatu), ale ziobryści wiele sobie obiecują po przejęciu nadzoru nad Lasami Państwowymi. Widzą w tej instytucji rezerwuarnę posad, dzięki którym będą mogli zwiększyć wpływy w terenie. Woś wciąż czeka na nowelizację ustawy o działkach, która szczegółowo określi jego władzę i umożliwi powołanie wiceministrów, wśród których znajduje się zapewne także nominacji z Solidarnej Polski.

Ziobro zachował stanowisko ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Jeden z jego zastępców, poseł Marcin Warchoł, odszedł z resortu, by zostać pełnomocnikiem rządu ds. praw człowieka, ale inni współpracownicy ministra (Kaleta, Michał Wójcik czy Marcin Romanowski, a także rzecznik Jan Kanthak) prawdopodobnie zachowają posady.

Trzech nowych posłów Solidarnej Polski zostanie wiceministrami w resortach kontrolowanych przez PiS. Kowalski będzie dbał o interesy ziobrystów w Ministerstwie Aktywów Państwowych wicepremiera Jacka Sasina. Ozdoba zajmie stanowisko w Ministerstwie Klimatu Michała Kurtyki, a Norbert Kaczmarczyk – w resorcie rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego.

Ziobryści przegrali natomiast negocjacje z PiS w Sejmie – nie mają ani jednego przewodniczącego komisji (wiceszefem ważnej komisji finansów jest jednak Tadeusz Cymański, a Edward Siarka to wiceprzewodniczący komisji administracji i spraw wewnętrznych). Siarka jest też jednym z wiceprzewodniczących klubu parlamentarnego PiS, ale jest ich aż ośmiu, zatem jego rola będzie ograniczona.

Jeśli porównamy posłów Solidarnej Polski z ich kolegami z PiS, to rzuca się w oczy duża różnica wieku. Średnia wieku parlamentarzystów PiS to ponad 50 lat, ziobrystów – 42,5 roku. Młodszą reprezentację (ze średnią wieku 40 lat) ma jedynie Konfederacja. I o ile posłowie Solidarnej Polski stanowią jedynie 7,7 proc. klubu PiS, to w grupie do 40. roku życia ich udział rośnie już do 20 proc.

Woś, Ozdoba i Kanthak dopiero dobijają do trzydziestki. Grupę trzydziestolatków tworzą Szczudło (jedyna kobieta wśród posłów ziobrystów), Kaczmarczyk, Kaleta (trzeci wynik w Warszawie z dziewiątego miejsca na liście), Warchoł, Mariusz Kałużny i Piotr Sak.

Jest też grono czterdziestolatków, wciąż młodszych jak na standardy PiS – to Kowalski, Wójcik i Piotr Uruski (a także sam Ziobro).

64-letni Cymański, Siarka czy Tadeusz Woźniak, a także nowicjuszką w tym gronie Maria Kurowska (z 21. miejsca na liście wyborczej przeskoczyła m.in. Stanisława Piotrowicza) to wyjątki w znacznie młodszym towarzystwie Ziobry.

Wielu z nich startowało z dalekich miejsc i weszło do Sejmu głównie dzięki pracy Ziobry, Jakiego i Beaty Kempy, którzy wspierali ich w kampanii i użyczali im swojego wizerunku na billboardach i banerach. Mieli też ułatwiony dostęp do mediów publicznych, na co uskarżali się rywalizujący z nimi kandydaci PiS. Ale trzeba też powiedzieć, że na PiS zemściła się konstrukcja list wyborczych – umieszczenie po jednym przedstawicielu Solidarnej Polski w każdym okręgu ułatwiło Ziobrze zadanie (podobnie było zresztą w przypadku Jarosława Gowina i kandydatów jego partii). Nic zatem dziwnego, że umowa koalicyjna – inaczej niż poprzednia – nic nie mówi o przyszłych listach wyborczych. Targi o to potrwałyby długo i mogłyby się skończyć konfliktem w obozie władzy.

Ziobryści poza parlamentem mają też przyczółki w spółkach Skarbu Państwa. Stracili wprawdzie jednego z najważniejszych prezesów – Krupiński został zmuszony do rezygnacji z funkcji szefa Pekao SA, ale zachowują stanowiska w innych firmach. Paweł Śliwa to wiceprezes PGE ds. innowacji, Łukasz Kroplewski – wiceprezes PGNiG ds. rozwoju, a Marcin Szczudło (prywatnie mąż posłanki Aleksandry



Szczudło) – wiceprezes PGNiG Obrót Detaliczny. Prężnie działa też zaprzyjaźniona z Ziobrą kancelaria prawna Kopeć i Zaborowski – jej partner zarządzający Maciej Zaborowski to były współpracownik Ziobry z ministerstwa, od 2018 r. sędzia Trybunału Stanu, a jego kancelaria obsługuje m.in. liczne spółki Skarbu Państwa.

Żona Ziobry Patrycja Kotecka to dyrektorka marketingu w Link4 (spółka akcyjna z grupy PZU), a brat ministra Witold Ziobro to doradca zarządu w Pekao SA.

Ziobryści mają też dobre relacje z prezesem TVP Jackiem Kurskim (byłym europosełem Solidarnej Polski). Kurski w pierwszym rządzie dba o swoją pozycję, więc stara się zadowolić najważniejszego widza telewizji publicznej z ul. Nowogrodzkiej, ale i ziobrystów hołubi jak może. – *Sporo oglądam TVP Info. Często jest tak, że w programach obok polityków PiS występują ludzie Ziobry, niby żeby zapewnić wsparcie w walce z opozycją, ale przy okazji, by się promować i budować swoją pozycję i rozpoznawalność* – zauważa posłanka PiS. Solidarna Polska ma chody także w mediach senatora PiS Grzegorza Biereckiego (tygodnik „Sieci” i portal wpolityce.pl) oraz w Radiu Maryja.

Słodko-gorzkie relacje z PiS

Ziobro i Kaczyński są na siebie skazani. Bez ziobrystów PiS nie mógłby rządzić, bez PiS Ziobro nie wszedłby pewnie do Sejmu (a już na pewno nie byłby potężnym ministrem). Ziobro i jego partia stanowią też ważny element skomplikowanej układanki,